

MARGINESY

# Jędrak

Mogłoby się wydawać, że Jędrakowi wszystko od zawsze przychodziło z niewielkim trudem. Jego rodzice jeszcze pod koniec PRL-u zwęszyli biznes, który świetnie chwycił. Robiąc coraz większe pieniądze przy sprowadzaniu i sprzedaży owoców, z roku na rok stawali się coraz bardziej poważanymi mieszkańcami miasteczka. Gdy Jędrak zaczął mówić i chodzić, a także już dosyć rozumnie postrzegać świat, miał wszystko, o czym tylko mogli marzyć jego koledzy z bloku obok – największe zestawy klocków lego, kolorowe ubranka i oryginalne trampki z najnowszej kolekcji znanej zagranicznej marki. Ale Jędrak był jedynakiem i mimo wszystko rodzice starali się go nie rozpieścić, jednocześnie zapewniając mu możliwie najlepszy start. Płacili za Jędrkowe korepetycje niemal z wszystkiego, prywatne lekcje dwóch języków, obozy, drogi sprzęt sportowy... I w tym usilnym uszczęśliwianiu syna robili z niego nieczulego robota, który coraz bardziej gardził innymi, w szczególności tymi, którzy mieli mniej niż on, czyli w sumie wszystkimi, których miał w swoim otoczeniu.

Rodzice Jędraka ubolewali nad tym, kim powoli stawał się ich syn, ale jednocześnie nie za bardzo wiedzieli, co zrobić, żeby całą tę sytuację naprowadzić na właściwy tor. Wszystkie te ich rozterki przestały jednak mieć znaczenie, kiedy ojciec Jędraka na swój firmowy adres dostał przesyłkę, w której ktoś groził porwaniem chłopaka. O wszystkim została powiadomiona policja, wynajęto także detektywa, ale całą akcję przeprowadzono na tyle subtelnie, żeby sam Jędrak o niczym się nie dowiedział.

Przez następne miesiące udało się wszystko utrzymać w tajemnicy, aż chłopak przypadkiem usłyszał rozmowę kucharki i kierowcy swojego ojca. Właściwie za bardzo całą sytuacją się nie przejął, a gdy dokładniej ją przemyślał, stwierdził nawet, że może ją wykorzystać na własną korzyść.

Kiedy więc po raz kolejny rodzice truli mu o zbliżających się egzaminach maturalnych, wyborze studiów i opuszczanych zajęciach, Jędrak spreparował całkiem nowy list z groźbą porwania, po czym sam się „porwał”. Wiedział, jak zagrać na emocjach rodziców i co zrobić, żeby nie powiadomili oni policji. Zamierzał, co prawda, kiedyś ich poinformować o własnym odnalezieniu, ale dał sobie na to co najmniej kilka tygodni.

Przez ten czas Jędrak z nową, wymyśloną tożsamością dysponował dużą kwotą, którą wyciągnął od rodziców. Bez umiaru imprezował i szalał. Zamieszkał w jednym z najlepszych hoteli w mieście. Wydawał pieniądze lekką ręką dosłownie na wszystko – kupił sobie samochód, mimo że nie miał prawa jazdy, opłacał zachcianki swoje i wszystkich nowo poznanych kolegów i koleżanek, przez co szybko osiągnął status gwiazdy towarzystwa.

Jednocześnie codziennie gdzieś widział swój wizerunek pojawiający się w mediach, ale prostymi zabiegami zadbał o to, żeby nie wzbudzać podejrzeń nowego towarzystwa. Zafarbował włosy, kupił soczewki kontaktowe, nowe ciuchy...

Cała ta zabawa trwałaby pewnie dłużej, niż pierwotnie zakładał. Pech chciał jednak, że zalany w trupa Jędrak w czasie jednej z licznych imprez zwierzył się ze wszystkiego swojemu nowemu „najlepsze kumpłowi”. Kumpla mało obeszły problemy rodzinne Jędraka, bardziej zainteresowała go kasa, której jeszcze niemałe resztki chłopak przechowywał w hotelu. Drobnym podstępem udało mu się wyciągnąć od Jędrzeja, gdzie są pieniądze, a potem już bardzo łatwo było je ukraść.

De facto na tym mogłaby się zakończyć historia Jędrkowych ekscesów, ale postanowił on za wszelką cenę zachować pozory godności i szacunku do rodziców i wpaść na kolejny plan.

Jędrak postanowił sam siebie, przy niewielkiej pomocy kolegi, trochę poturbować, a potem podrzucić pod okoliczny szpital, skąd mieliby odebrać go rozanieleni rodzice. Wymyślił nawet, że żeby uniknąć niewygodnych pytań o szczegóły porwania, będzie symulował utratę pamięci. Pierwszego dnia jego pobytu w szpitalu cały plan wydawał się bajecznie prosty. Szybko odkryto jego prawdziwą tożsamość i sprowadzono rodziców. Chłopak musiał jednak jeszcze przez kilka dni zostać w szpitalu na obserwacji. Podczas tamtego pobytu prowadzący go lekarz zaczął jednak podejrzewać, że chłopak kłamie. Utwierdził się w tym przekonaniu, gdy jak niby nigdy nie zapytał o odbywające się niedawno igrzyska olimpijskie.

Nowinę o swoim odkryciu lekarz przekazał rodzicom Jędraka, którzy jednak tę informację zbagatelizowali. Byli przeszczęśliwi, że ich ukochany jedynak – jakkolwiek by był – wróci z nimi do domu.

Kolejne problemy Jędraka zaczęły się, gdy był już przekonany, że wszystkie ściemy się udały. Rodzice o niego dbali, nadal nie musiał chodzić do szkoły (w końcu tak wiele przeszedł), a na dodatek wyglądało na to, że cała sytuacja z fałszywym porwaniem nie wyjdzie na jaw. Właśnie wtedy ujawnił się kolega, który ukradł mu resztę pieniędzy. Pieniądze szybko się rozeszły, a on wpał na pomysł, że w sumie może zgłosić się po więcej... W końcu Jędrzej nie mógł się przyznać, że sam dysponował pieniędzmi, które miały być łupem porywaczy. Koszmar trwał kilka tygodni. Jędrak wyprzedawał ze swojego pokoju wszystko, co miało jakąkolwiek wartość – komputery, sprzęt grający, później nawet markowe buty i ubrania... Gdy już dłużej nie dało się tego ukrywać, pękł i z wielkim trudem przyznał się do wszystkiego rodzicom.

Rodzice Jędraka powiadomili policję, która zajęła się sprawą wyludzeń. Sprawy porwania rodzice zajęli się natomiast sami. Ojciec Jędraka przez kilka tygodni nie odzywał się do syna. Matce było z pewnością smutno. Wspólnie uzgodnili, że przynajmniej część wyludzonych pieniędzy Jędrak musi im zwrócić, pracując w rodzinnej firmie. Chłopak na szczęście został dopuszczony do matury, po której zdał na zaakceptowane przez rodziców studia. Przez kolejne lata dojeżdżał na uczelnię autobusem, a na nowe ubrania czy gadzety musiał odkładać miesiącami, bo mimo że pracował i studiował od świtu do późnej nocy, z pieniędzy zostawały mu liche kwoty.

Od tego czasu minęły już lata, ale tak naprawdę cała ta sytuacja wyszła wszystkim na dobre.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

# Brazylia w zasięgu

Mamy za sobą tegoroczne międzynarodowe konfrontacje naszej futbolowej reprezentacji – mam na myśli niechlubny udział w Euro 2012 oraz występy w eliminacjach do mistrzostw świata w Brazylii w 2014 r. Wielu sympatyków rodzimego futbolu obawiało się pierwszych meczów eliminacyjnych naszej reprezentacji rozbitej nieco po nieudanych występach na Euro i na dodatek pod wodzą nowego selekcjonera o niewielkim doświadczeniu w konfrontacjach międzynarodowych. Okazało się jednak, że nie jest aż tak źle.

Trener Waldemar Fornalik potrafił porozumieć się z zawodnikami. Dokonał także pewnych korekt w składzie reprezentacji, które okazały się pozytywnym pociągnięciem. Niektórzy dziennikarze zaczęli biadolić przed meczem z Anglią, że zabraknie na boisku Jakuba Błaszczykowskiego, który nabawił się kontuzji. Szacowny Przegląd Sportowy dał na pierwszej stronie duży tytuł „Szok! Z Anglią bez kapitana”. Jaki szok, można zapytać. Gracz Borussia Dortmund jest uznanym zawodnikiem w futbolowym światku. Jego nieobecność, jak sugerowali niektórzy dziennikarze, miała osłabić siłę polskiej drużyny. Czy osłabiła? Może tak, może nie. Równocześnie wielu mówiło, że brak Jakuba Błaszczykowskiego wcale nie wpłynął negatywnie na grę polskiego zespołu. Jak dodawali – była to nawet pozytywna nieobecność, bo Jakub Błaszczykowski gra za bardzo pod siebie, a mniej pod całą drużynę. Trzeba przyznać, że jest w tym sporo racji. Osobiście uważam, że brak tego zawodnika na boisku w meczu z Anglią nie był wielką stratą. Dodam ponadto, że gdyby nasi zawodnicy bardziej uwierzyli w swoje siły i możliwości, to mogliby wygrać z Anglikami, którzy w tym spotkaniu grali zbyt asekuracyjnie i na pewno słabiej, niż można było oczekiwać.

Mamy za sobą pierwszą serię meczów eliminacyjnych w naszej grupie. Po uzyskanych wynikach powstała ciekawa sytuacja, która jest w miarę korzystna dla polskiej reprezentacji. Przypomnijmy wyniki spotkań w naszej grupie: Czarnogóra – Polska 2:2, Polska – Mołdawia 2:0, Polska – Anglia 1:1, Anglia – Ukraina 1:1, Ukraina – Czarnogóra 0:1, Mołdawia – Anglia 0:5, Mołdawia – Ukraina 0:0, San Marino – Czarnogóra 0:6, San Marino – Mołdawia 0:2, Anglia – San Marino 5:0. A oto tabela naszej grupy:

1. Anglia	4	8	12:2
2. Czarnogóra	3	7	9:2
3. Polska	3	5	5:3
4. Mołdawia	4	4	2:7
5. Ukraina	3	2	1:2
6. San Marino	3	0	0:13

Co wynika z dotychczas rozegranych spotkań? Powiem optymistycznie, że Brazylia jest w zasięgu polskiej reprezentacji. Policzmy straty głównych rywali. Anglia straciła 4 punkty. Tyle samo Polska. Natomiast Ukraina ma już 7 punktów straty, zaś Czarnogóra tylko 2 punkty.

Reprezentacja Polski jest zatem w niezłej sytuacji, a to między innymi dzięki słabszej postawie drużyny Ukrainy. Można nawet zaryzykować stwierdzenie, że zespół Ukrainy stracił już praktycznie szanse na awans czy zajęcie drugiego miejsca w grupie. Pozostało więc trzech kandydatów do pierwszego miejsca (bezpośredni awans) i drugiego (gra o awans w barażach).

Reprezentacja Polski ma realne szanse na zajęcie co najmniej drugiego miejsca w grupie. Jak to zrobić? Obliczenia są proste – trzeba wygrać trzy mecze u siebie z Czarnogórą, San Marino i Ukrainą oraz dwa razy pokonać rywali na wyjeździe (San Marino i Mołdawię). Jeżeli polska drużyna zrealizuje to zadanie, zgromadzi 20 punktów, a taki dorobek niemal gwarantuje zajęcie drugiego miejsca w grupie i prawo gry w barażach z jedną z drużyn, która zajmie drugie miejsce w innej grupie. Reprezentacja Polski jest w stanie zgromadzić 20 punktów, a w zapasie będzie miała jeszcze dwa mecze wyjazdowe z Ukrainą i Anglią, w których może zdobyć jakiś cenny punkt. Moje wyliczenia biorą się z tego, że nasi rywale mogą potracić punkty. Nie było jeszcze meczów Anglii z Czarnogórą, a czeka nas jeszcze mecz rewanżowy Ukraina – Anglia. Od rezultatów tych spotkań naprawdę dużo zależy.

Odważnie powiem, że nasza reprezentacja powinna rywalizację w grupie zakończyć pomyślnie, czyli zając drugie miejsce, a następnie wyjść zwycięsko z meczów barażowych. Sądzę, że trener Waldemar Fornalik wraz ze sztabem swoich współpracowników wykorzysta zimową przerwę na dalszą konsolidację reprezentacyjnej ekipy. Myślę także, że jest w stanie zrealizować plan, który pozwoli wywalczyć awans do finałów mistrzostw świata w Brazylii w 2014 r.

## AWANS PRAWIE PEWNY

W innej grze zespołowej nasza reprezentacja walczy o utrzymanie się w ścisłej czołówce światowej – mam na myśli reprezentację w męskiej piłce ręcznej. Polska drużyna zapewniła sobie awans do mistrzostw świata, które odbędą się w Hiszpanii w styczniu 2013 r. Przypomnijmy, że drużyna Polski awansowała po dwóch zwycięskich meczach eliminacyjnych z Litwą. Dodajmy także, że w poprzednich mistrzostwach świata polska reprezentacja pod wodzą trenera Bogdana Wenty wywalczyła wicemistrzowski tytuł i jeszcze brązowy medal.

Teraz nasza męska reprezentacja rozpoczęła rywalizację w grupie eliminacyjnej o awans do mistrzostw Europy w Danii w 2014 r. Awansują dwa zespoły – rywalami Polaków w grupie są drużyny Holandii, Ukrainy i Szwecji. Nasza reprezentacja, po odejściu Bogdana Wenty prowadzona przez niemieckiego trenera Bieglera, udanie rozpoczęła tę rywalizację, wygrywając u siebie z Holandią 33:22 i na wyjeździe z Ukrainą 29:20. Drużyna Szwecji również wygrała z zespołami Ukrainy i Holandii. Polacy i Szwedzi zgromadzili po 4 punkty. Pozostałe dwa zespoły mają zerowe konto. Wszystko wskazuje więc na to, że awans wywalczyć reprezentacje Szwecji i Polski. Do szczęścia, czyli awansu, wystarczy bowiem Polakom dwa zwycięstwa nad Ukrainą u siebie i Holandią na wyjeździe. A jest to w pełni realne – wówczas rywalizację o pierwsze miejsce w grupie rozstrzygną mecze ze Szwedami. Awans do finałów ME 2014 w Danii potwierdzi, że nasza męska reprezentacja w piłce ręcznej nadal zalicza się do ścisłej światowej czołówki. Warto na koniec dodać, że ME w 2016 r. odbędą się w Polsce i nasza reprezentacja jako gospodarz imprezy ma zapewnione miejsce w finałach.

HENRYK MARZEC